

*ROK ŚWIĘTEGO
BRATA ALBERTA*



*"Powinno się być jak chleb,
który dla wszystkich leży na stole
z którego każdy może kęs
dla siebie ukroić i nakarmić się
jeśli jest głodny."*

Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”

Przemyśl, ul. Klasztorna 1

czerwiec, 2017 r.

Rok św. Brata Alberta

25 grudnia 2016 roku obchodziliśmy setną rocznicę śmierci św. Brata Alberta. Z tej okazji Sejm RP ustanowił 2017 Rokiem Świętego Brata Alberta. W specjalnej uchwale napisano: „Jego wielki talent oraz poświęcenie dla drugiego człowieka przyczyniły się do utrwalenia wśród Polaków najważniejszych postaw społecznych oraz dały im nadzieję na niepodległość i sprawiedliwość społeczną na kolejne dziesięciolecia”.

Tak wiele już czasu upłynęło od śmierci Św. Brata Alberta a my wciąż pamiętamy o tym wielkim Polaku. Zwróćmy więc w tym roku szczególną uwagę na jego życie i dzieło. Jego przesłanie, człowieka miłosierdzia, jest wciąż aktualne. Ludzi biednych, ubogich, chorych i potrzebujących wciąż mamy wokół siebie. Oni potrzebują naszego wsparcia, zaangażowania, oni potrzebują tego, byśmy byli „dobrzy jak chleb”. O to, często prosił nas święty Jan Paweł II, nie tak dawno w czasie audiencji, prosił nas Ojciec Święty Franciszek, który zachęcał Polaków, by jak św. Albert Chmielowski służyli potrzebującym. Powiedział: „Witam przybyłych na audiencję pielgrzymów polskich. Dzisiaj przypada wspomnienie świętego Brata Alberta Chmielowskiego. Pamiętając o jego poświęceniu na rzecz biednych, bezdomnych, nieuleczalnie chorych, jak on otworzymy serca na potrzeby naszych braci najbardziej potrzebujących pomocy. Uczmy się od niego, jak służyć Chrystusowi w ubogich, jak być dobrym dla innych jak chleb. Naśladujmy go w dążeniu do świętości”.

Życie i dzieło.

Adam Chmielowski urodził się 20 sierpnia 1845 r. w Igołomii pod Krakowem. Sześć dni później na chrzcie św. z wody nadano mu imiona Adam Bernard. W czasie uroczystego chrztu św. 17 czerwca 1847 roku w warszawskim kościele Matki Bożej na Nowym Mieście dodano jeszcze imię Hilary.

Pochodził ze zubożałej rodziny ziemiańskiej. Ojciec Adama, Wojciech był człowiekiem szlacheckiego pochodzenia. W chwili narodzin pierworodnego syna Adama zajmował stanowisko naczelnika Komory Celnej w Igołomii. W swej karierze urzędniczej pełnił kilka podobnych funkcji w licznych urzędach innych miejscowości Królestwa. Zmarł na stanowisku sekretarza kolegijskiego w Warszawie. Matka Adama, Józefa Wincentyna Marianna z domu Borzysławska odznaczała się wielkim taktem, żarliwą pobożnością, delikatnością i pogodnym usposobieniem. Według świadectwa swoich krewnych, posiadała zdolności do rysunków, jak większość ówczesnych kobiet, zajmowała się haftowaniem, które fascynowały wszystkich pod względem zestawień barwnych. Tak, więc uzdolnienia malarskie jak i większość cech osobowościowych odziedziczył Adam po matce. Jako sześciolatek został przez matkę poświęcony Bogu w czasie pielgrzymki do Mogiły. Z czasem rodzina Chmielowskich powiększyła się

o kolejne troje dzieci: Stanisława, Mariana i Jadwigę, dlatego Chmielowscy przenieśli się do starego dworku w Czernicach, który nabyli wraz z trzema okolicznymi wioskami.

W 1850 roku Wojciech Chmielowski ciężko zachorował, a po trzech latach bezskutecznego leczenia zmarł pozostawiając młodą żonę z czworgiem małych dzieci. Adam miał wówczas 8 lat. Śmierć ojca była dla rodziny ogromnym ciosem. Chcąc zapewnić swoim dzieciom dostatnią przyszłość Chmielowska kupiła w Warszawie kamienicę, a dochody z niej przeznaczyła na utrzymanie domu. W wieku 14 lat, Chmielowski przeżył kolejną osobistą tragedię - śmierć matki. W chwili śmierci kochająca matka wręczyła najstarszemu synowi obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej powierzając go jej opiece. Adam przez wiele lat nie rozstawał się z tą cenną pamiątką. Dopiero wstępując do nowicjatu Ojców Jezuitów podarował go przyjacielowi Józefowi Chełmońskiemu. Śmierć matki bardzo przeżywał, a jako najstarszy, czuł się odpowiedzialny za rodzeństwo.

Prawdopodobnie do tego czasu edukacją młodego Adama zajmowała się Petronela Chmielowska. Z innych źródeł wynika, że w Warszawie ukończył szkołę elementarną. Jego dalszą edukacją zajął się - chrzestny Adam Kłodnicki wysyłając go do szkoły średniej w Petersburgu. Szkoła, do której był wysłany, nie przyjmuje go przez słabą znajomość języka rosyjskiego. Wstępuje, więc do szkoły kadetów. Po roku nauki w Petersburgu przerywa ją i podejmuje w 1858 roku edukację w gimnazjum realnym im. Jana Pankiewicza w Warszawie, a w latach 1861-1863 studiował w Instytucie Rolniczo-Leśnym w Puławach. Razem z młodzieżą tej szkoły wziął udział w Powstaniu Styczniowym.

Chrzest bojowy przechodzi pod Kurowem, gdzie oddział Leona Frankowskiego dokonuje napadu na pocztę rosyjską. Kolejną bitwę Chmielowski przeżywa w Słupczy. Tutaj do niewoli dostaje się a nieco później zostaje stracony dowódca Chmielowskiego. Oddział Chmielowskiego zostaje rozбитo. Pozostałe niedobitki oddziału udają się do Nowej Słupi. 17 lutego pod Staszowem Chmielowski bierze udział w kolejnej, tym razem zwycięskiej bitwie. Następna potyczka miała miejsce 18 marca pod Grochowskimi. Tu po bitwie oddział Chmielowskiego wpada w ręce Austriaków, zostaje on internowany i osadzony w Ołomieńcu skąd uciekł dzięki pomocy miejscowego proboszcza. Ponownie włączył się do walki, trafiając do oddziału pułkownika Zygmunta Chmieńskiego. Został podoficerem plutonu kawalerii i brał udział w potyczkach do końca września 1863 roku. W czasie bitwy pod Mełchowem, zakończonej klęską Polaków, został ciężko ranny odłamkiem granatu i dostał się do niewoli rosyjskiej. Jedyną szansą uratowania jego życia była amputacja zgangrenowanej nogi. W prymitywnych warunkach polowych, bez środków znieczulających amputowano mu nogę, co zniósł niezwykle mężnie. Miał wtedy 18 lat. Tak zakończył się powstańczy zryw młodego Chmielowskiego.

W obawie przed konsekwencjami, jakie musiałby ponieść za udział w powstaniu, opuścił kraj i znalazł się w Paryżu, gdzie dzięki pomocy finansowej uzyskanej od Komitetu Polsko-Francuskiego sprawił sobie protezę, która zastąpiła mu utraconą nogę. Będąc na obczyźnie podjął studia malarskie, potem przeniósł się do Belgii i studiował inżynierię w Gandawie, lecz powrócił wkrótce do malarstwa i ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Monachium. Wszędzie, gdzie przebywał, wyróżniał się postawą chrześcijańską, a jego silna osobowość wywierała duży wpływ na otoczenie.

Po ogłoszeniu amnestii w 1874 r. powrócił do kraju. Przez pewien czas przebywał w Zarzeczcu k. Jarosławia u krewnych, Lucjana Siemieńskiego. Za namową przyjaciół wystawia swoje

obrazy w Krakowie. Z obrazów tych przebijały pierwsze cechy impresjonizmu. Jednak krytycy „jury” odrzucili jeden z jego najlepszych obrazów. W roku 1875 Chmielowski przyjechał do Warszawy i zatrzymuje się w hotelu Europejskim, gdzie mieszka razem z Chełmońskim, Piotrowskim i Witkiewiczem. Wchodzi też w krąg intelektualno-artystyczny skupiony w salonie Heleny Modrzejewskiej. Na kilka miesięcy w 1878 r. wyjeżdża do Włoch, do Wenecji, później już nadłużej osiada we Lwowie, prawdopodobnie by być bliżej rodziny, która mieszka na Podolu. Tu zaprzyjaźnia się z Leonem Wyczółkowskim. To właśnie tutaj tworzył obrazy o tematyce sakralnej. W tym okresie jego mistrzem był włoski dominikanin Angeliko. Sztuka stała się jego drogą do Boga. Zaczyna tam też malować swój najbardziej religijny obraz – „Ecce Homo”, który przedstawia Chrystusa z cierniową koroną na głowie, ubiczowanego, takiego, jakim przedstawił go Piłat tłumowi mówiąc: Oto człowiek. Malował go przez całe lata. Ostatecznie wykończył go w przytulisku na Piekarskiej i ofiarował ks. Metropolicie lwowskiemu Andrzejowi Szeptyckiemu. Obecnie „Ecce Homo” znajduje się w kościele o tej samej nazwie w Krakowie, tuż obok Domu Generalnego Sióstr Albertynek. Dzieło to jest malarskim zapisem wewnętrznej przemiany Adama Chmielowskiego w Brata Alberta.

W obrazie tym jest też świadectwo przeżyć artysty, który wraz z kontemplacją cierpiącego Chrystusa starał się przeniknąć w głębię jego istoty i zrozumieć miłosierdzie dla tych, za których cierpiał Zbawiciel. Dzięki niemu doszedł On do Chrystusowego humanizmu i szacunku względem każdego człowieka, gdyż Chrystus przyszedł do cierpiących i pokrzywdzonych przez los.

Będąc w pełnym rozkwicie talentu malarskiego Adam Chmielowski ku ogromnemu zaskoczeniu rodziny i przyjaciół wstąpił do zakonu Jezuitów w Starej Wsi 24 września 1880 r. Przebywając w zakonie, pisał listy do przyjaciół, wyjaśniając powody swego kroku. Obdarzony niezwykłą wrażliwością nie był już w stanie dłużej znosić tego złego życia. Postanowił „uświęcić siebie”, oddając talent, sztukę i myśli Bogu ku chwale. Obłóczyny Chmielowskiego odbywają się 10 października 1880 r., zaś Wielkie Rekolekcje trwające u jezuitów cały miesiąc rozpoczęły się 19 listopada. Prawdopodobnie w czasie tych rekolekcji Adam załamuje się psychicznie. Duży wpływ miała tużmiana trybu życia, próby rzucenia nałogu palenia okazały się daremne. Wywołało to wyrzuty sumienia, skrupuły i brak wiary w siebie. Dlatego też został usunięty z nowicjatu.

Następnie od 16 kwietnia 1881r. przebywa w zakładzie dla umysłowo chorych w Kulparkowie. Po dwóch miesiącach pobytu w zakładzie leczniczym stwierdzono u niego stan beznadziejny, wysyłając pismo do jego brata Stanisława, by go jak najszybciej odebrał. Chmielowski opuścił zakład w styczniu 1882 r. i zamieszkał u brata w Kudryńcach. Mimo troskliwej opieki, jaką został tam otoczony, stan jego zdrowia nie uległ poprawie. Z gnębiącej depresji wyciąga go ks. Leopold Pogorzelski proboszcz z Szarogrodu a dobry znajomy Stanisława Chmielowskiego. Punktem zwrotnym była tu rozmowa chorego z proboszczem na temat Miłosierdzia Bożego. Wraca bardzo szybko do zdrowia. Podczas pobytu u swego brata namalował przeszło dwadzieścia obrazów i akwareli. Jednocześnie pracował nad uświęceniem duszy własnej i bliźnich.

Upokarzający finał jezuickiego nowicjatu nie zmienił postawy Chmielowskiego. Wiara w miłosierdzie Boże przybrała na sile. Za radą księdza Pogorzelskiego – swego spowiednika związał się z tercjarstwem św. Franciszka z Asyżu. Zafascynowała go duchowość św. Franciszka z Asyżu, zapoznał się z regułą III zakonu i rozpoczął działalność tercjarstką, którą pragnął upowszechnić wśród podolskich chłopów.

Naśladując św. Franciszka, Chmielowski starał się szerzyć tercjarstwo wśród wiejskiego ludu, konserwował ubogie kościoły, przydrożne kaplice, figury i ołtarzowe obrazy. Przemierzał w swych wędrówkach ziemię podlaską, wołyńską, poleską głosząc konieczność odrodzenia moralnego i religijnego. Brat Albert do Boga szedł poprzez świat zewnętrzny, poprzez przyrodę, tak jak św. Franciszek. Był również przygotowany od wewnątrz na odrzucenie wszelkich dóbr doczesnych. Do końca życia kierował się maksymą : „ani domu, ani miejsca, ani żadnej rzeczy.” Jeździł w charakterze wędrownego malarza apostołując wśród ludzi, tłumacząc, zachęcając aż wzbudził swą działalnością podejrzenia władz cesarskich, które uznały go za niebezpiecznego grożąc zesłaniem na Sybir. Zmusza to Chmielowskiego do wyjazdu. Udaje się, więc do Krakowa w 1884 r. i zatrzymuje przy klasztorze kapucynów. Pieniędzmize sprzedaży swoich obrazówwspomagał najbiedniejszych. Jego pracownia malarska stała się przytuliskiem. Tutaj zajmował się nędzarzami i bezdomnymi, widząc w ich twarzach sponiewierane oblicze Chrystusa. Poznał warunki życia ludzi w tzw. ogrzewalniach miejskich Krakowa. Był to kolejny moment przełomowy w życiu zdolnego i cenionego malarza.

Za zgodą biskupa Albina Dunajewskiego 25 sierpnia 1887 r. w Kaplicy Loretańskiej w Kościele Ojców Kapucynów w Krakowie przywdział szary, zgrzebny habit zakonu św. Franciszka. W dniu swoich obłóczyn napisał: Umarł Adam Chmielowski, a narodził się Brat Albert. Brat Albert stał się opiekunem i bratem najbiedniejszych. W dniu 25 sierpnia 1888r. na ręce biskupa złożył śluby zakonne, dając początek Zgromadzeniu Braci Albertynów, a w trzy lata później 15 stycznia 1891 r. założył Zgromadzenie Sióstr Albertynek poświęcając je służbie najbiedniejszym. Tak więc przechodząc przez próbę wewnętrznych doświadczeń, odkrył swe prawdziwe powołanie.

Mając na uwadze najuboższych i sytuację w ogrzewalni, podpisuje 1 listopada 1888 r. umowę z magistratem krakowskim, w której zobowiązuje się do opieki i zarządzania ogrzewalnią. Ponadto otrzymuje zezwolenie na urządzenie kwesty po mieście. Do jego obowiązków należy także przebywanie w ogrzewalni, żywienie i ubieranie ubogich, staranie się dla nich o pracę, opał, światło, remontować lokal, reperować inwentarz, urządzać kuchnię, a także dbać o czystość zarówno lokalu jak i znajdujących się tam osób. Brat Albert zamieszkuje na Skałce wraz ze swoimi pomocnikami: byli to między innymi Brat Witalis Leja, Brat Antoni Sroka, Brat Baltazar Wilk, Brat Paweł Wojnar, Brat Stefan Olisiejuk, Brat Zbikowski, przyjmują oni nazwę Bracia Tercjarze św. Franciszka Posługującym Ubogim. 5 grudnia 1888 r. na ulicach ukazały się afisze wzywające obywateli do składania darów na rzecz Przytuliska Brata Alberta. Również w dzień-nikach krakowskich „Czas” i „Nowa Reforma” zamieszczają komunikaty o planowanej zbiórce. Dwa dni później Brat Albert osobiście rozpoczyna kwestę na placu Szczepańskim wśród straganów.

W 1889 r. podczas procesji Bożego Ciała z Wawelu na Rynek Krakowski zgłaszają się do niego Anna Lubańska i Maria Silukowska.

Młodsza Maria Silukowska idzie do Szkoły Gospodarstwa Domowego w Kalwarii Zebrzydowskiej. Natomiast Anna Lubańska udaje się do Sióstr Wizytek w Krakowie, by zapoznać się z życiem zakonnym – w ten sposób przygotowują się one do objęcia pod okiem Brata Alberta opieki nad ogrzewalnią dla kobiet. W lipcu 1880 r. zamieszkują przy ulicy Straszewskiego w suterenie pałacu Potockich, skąd dochodzą do pracy w ogrzewalni. Po pewnym czasie przybywają im do pomocy inne kobiety z Podlasia: Marta Kuszewska, Maria Maksymiuk, Agnieszka Gołębiowska, Maria Niewiadomska i Teresa Szucka. Zamieszkują one w domu na ulicy Skawińskiej 12, niedaleko ogrzewalni. 12 stycznia 1891 r. w kobiecej ogrzewalni wybuchł pożar. Kobiety, znając swe opiekunki, wdzierają się do ich domu na Skawińskiej i tam już zostają. W taki oto sposób powstaje pierwsze przytulisko. W zaistniałej sytuacji Brat Albert przyśpiesza obłóczyny pierwszych sióstr. Odbywają się one w prywatnej kaplicy kardynała Dunajewskiego 15 stycznia 1891 r. Ceremonię prowadził oraz wręczał habitę O. Bernard Kluzek, kapucyn. 16 stycznia 1891 r. Brat Albert otrzymuje od magistratu krakowskiego nowe pomieszczenie -ogrzewalnię przy ulicy Krakowskiej 47 zwaną już od jakiegoś czasu przytuliskiem. Jest ono znacznie obszerniejsze, tak, iż jedno z pomieszczeń można przeznaczyć na kaplicę, by ubodzy mogli lepiej czuć się niż w krakowskich kościołach, gdzie przez swój podejrzany wygląd, nędzne ubrania, czasem wszy, budzili niezdrowe zachowania innych. Do Brata Alberta zaczynają też zgłaszać się coraz to nowi kandydaci i kandydatki. Za radą, więc przeora Rafała Kalinowskiego karmelity bosego, w trosce o nowe powołania, otwiera pod koniec 1891 r. w Bruśnie pustelnię dla sióstr, podobną dla braci urzędza w Werchracie.

W trosce o zdrowie swoich podopiecznych z początkiem 1898 r. Brat Albert wraz ze swymi współbraćmi rozpoczyna w Zakopanem na Kalatówkach budowę domu pustelniczego, który spełniałby rolę swoistego sanatorium dla chorych członków jego zgromadzeń.

Zgromadzenie Tercjarzy III Zakonu św. Franciszka wciąż rozrasta się, przyjmując coraz to nowych braci i siostry. W 1902 r. w założonym przez Brata Alberta, zgromadzeniu jest już około 40 sióstr i prawie tyle samo braci. By sprostać „zapotrzebowaniom” zarówno duchowym jak zdrowotnym, Bracia Albertyni przenoszą się do zbudowanej na Krokwi w Zakopanem pustelni zaś dotąd zajmowaną na Kalatówkach przekazują Siostram ze swego zgromadzenia. W tym roku także, 7 kwietnia mianuje liczącą 24 lata siostrę Bernardynę, Siostrą Starszą, czyli Siostrą Przełożoną Generalną rozwijającego się Zgromadzenia.

W 1908 r. Brat Albert dzięki staraniom ks. Bp. Sufragana krakowskiego otrzymuje osobiste pozwolenie od papieża Piusa X na stałe przechowywanie Najświętszego Sakramentu w kaplicy na Kalatówkach. Dotąd było to nieosiągalne, przez wysokie wymagania, jakie stawiał krakowski kardynał Puzyna, aby kaplica posiadała Sanctissimum. Uroczystego zainstalowania Najświętszego Sakramentu dokonuje 12 grudnia 1908 r. ks. bp. Anatol Nowak.

Prowadzony przez Brata Alberta bardzo aktywny tryb życia i częste podróże odbijają się na jego zdrowiu. 17 września 1915 r. w kościele ojców bernardynów dostaje

częściowego paraliżu, który jednak po pewnym czasie ustępuje. Wybucho wojna, siostry z Krakowa, miasta, które zostaje ogłoszone twierdzą, podejmują pracę w najbardziej zagrożonych miejscach – szpitalach wojskowych na oddziałach zakaźnie chorych; wspiera ich swoją obecnością i pomocą Brat Albert. Próbuje także podnieść na duchu braci z Sokala wywiezionych na Sybir, wysyłając im list pokrzepiający ich na duchu. Brat Albert podupada na zdrowiu, przeczuwając zbliżającą się śmierć pragnie uporządkować sprawy związane ze swym zgromadzeniem. 19 marca 1916 r. siostrę Magdalenę Sierko mianuje zastępczynią przełożonej generalnej. 2 sierpnia zaś wyznacza s. Helenę Wilkołek na mistrzynię nowicjatu. We wrześniu jego stan się tak pogorszył, że pewien czas musiał spędzić w łóżku. Mimo nalegań i protestów ze strony sióstr i bliskich nie oszczędza sił nadal podróżując, odwiedzając przytuliska, pustelnie, załatwiając najpotrzebniejsze sprawy.

20 grudnia 1916 r. Brat Albert przyjeżdża z Zakopanego do Krakowa. Trzy dni później wszystkie przytuliska obiega wiadomość, że Brat Starszy (jak nazywano Brata Alberta) umiera na raka żołądka. Doczekał się chwili, gdy zgromadzenie, które założył przekroczyło granice zaboru rosyjskiego i rozpoczęło działalność w Kielcach.

Działalność Brata Alberta objęła, więc oprócz Krakowa także Lwów, Sokal, Tarnów, Stanisławów, Przemyśl, Kielce, Tarnopol i Jarosław. W sumie 20 placówek walki z nędzą. Prócz przytulisk zakładał Brat Albert domy dla bezdomnych dzieci i młodzieży, zakłady dla niepełnosprawnych, starców i nieuleczalnie chorych, otaczał opieką szpitale wojskowe i epidemiczne w czasie pierwszej wojny światowej.

Brat Albert był człowiekiem rozmodlonym, pokutnikiem. Odznaczał się heroiczną miłością bliźniego, dzieląc los z najuboższymi i pragnąc przywrócić im godność. Pomimo swego kalectwa wiele podróżował, zakładał nowe przytuliska, sierocińce dla dzieci i młodzieży, domy dla starców i nieuleczalnie chorych oraz tzw. kuchnie ludowe. Za jego życia powstało 21 takich domów, gdzie potrzebujący otaczani byli opieką 40 braci i 120 sióstr. Przykładem swego życia Brat Albert uczył współbraci i współsiostry, że trzeba być „dobrym jak chleb”. Zalecał też przestrzeganie krańcowego ubóstwa, które od wielu lat było również jego udziałem.

Zmarł w opinii świętości, wyniszczony ciężką chorobą i trudami życia w przytułku, który założył dla mężczyzn, 25 grudnia 1916 r. w Krakowie. Pogrzeb na Cmentarzu Rakowickim pod przewodnictwem Ks. Jana Siemieńskiego odbył się 28 grudnia 1916 r., był pierwszym wyrazem czci powszechnie mu oddawanej.

W nabożeństwie brali udział także bp. Sapieha, bp. Nowak, Arcybiskup Franciszek Szymon, a także wiele rodzin albertyńskich, księża, zakonnicy, profesorowie uniwersytetu, prezydent miasta wraz z radnymi, na końcu zaś w tym kondukcie pogrzebowym szli ubodzy i sieroty z przytuliska. Brat Albert zostaje pochowany w małym grobowcu na cmentarzu rakowieckim w Krakowie.

W dniu 22 czerwca 1983 r. na Błoniach krakowskich Ojciec św. Jan Paweł II, który doskonale znał dzieło Brata Alberta, beatyfikował tego, o którym swego czasu napisał sztukę pod tytułem „Brat naszego Boga”. W sześć lat później, w 1989 r. w Rzymie, Ojciec św. Jan Paweł II dokonał Jego kanonizacji.

Brat Albert jest patronem zakonów albertynek i albertynów, a w Polsce także artystów plastyków. Postacią brata Alberta, artysty, który porzucił sztukę dla służby Bogu, był zafascynowany Karol Wojtyła już w latach swojej młodości. Tej postaci poświęcił dramat "Brat naszego Boga", napisany w latach 1944-1950. Sztukę zaczęto wystawiać w polskich teatrach zaraz po wyborze kard. Wojtyły na papieża. W 1997 r. na jej podstawie powstał film w reżyserii Krzysztofa Zanussiego pod tym samym tytułem. W ikonografii św. Albert przedstawiany jest w szarobrazowym płaszczu zakonnym. Ramieniem otacza ubogiego.

List pasterski Episkopatu Polski z okazji Roku św. Brata Alberta

Drodzy Bracia i Siostry!

Motywnym przewodnim dzisiejszej liturgii słowa jest radosna nowina o Emmanuelu – Bogu bliskim każdemu z nas. O Bogu, który jest blisko nie tylko dla tych, którzy z troską Go szukają, ale również o Bogu, który pragnie bliskości tych, którzy poprzez różnego rodzaju nieszczęścia, porażki życiowe czy moralne zagubienie utracili poczucie Jego obecności. Szczyt owego zbliżenia się Boga do człowieka stanowi Wcielenie Bożego Syna, przyjście na świat poczętego z Maryi Dziewicy Jezusa Chrystusa, który „zbawia swój lud od jego grzechów” (Mt 1,21). Przeżywamy aktualnie ostatni tydzień liturgicznego czasu Adwentu, przygotowując się do świętowania narodzenia Emmanuela, Boga, którego pragnieniem jest bycie z nami.

Rok św. Brata Alberta – kontekst, motywy oraz cel.

Z dniem Bożego Narodzenia wiąże się w tym roku specjalna okoliczność. Sto lat temu, właśnie w ten dzień, gdy w południe dzwony wzywały do modlitwy Anioł Pański, narodził się dla nieba św. Brat Albert, opiekun nędzarzy i wydziedziczonych – „Brat naszego Boga”, jak trafnie określił go Karol Wojtyła. Setna rocznica śmierci stanowi dobrą okazję, by przybliżyć wszystkim tę niezwykłą postać poprzez ogłoszenie roku 2016 /2017 Rokiem św. Brata Alberta.

Rok poświęcony uczczeniu tego szczególnego Patrona Miłosierdzia stanowi doskonałą kontynuację zakończonego niespełna miesiąc temu przez papieża Franciszka Nadzwyczajnego Jubileuszu Miłosierdzia. „Miłosierni jak Ojciec” to hasło, które przyświecało nam w tym czasie i wzywało do odnowienia wiary w Boga – miłosiernego Ojca. Tak odnowiona wiara na skutek doświadczenia Bożej dobroci, przynieść powinna owoce w postaci przemiany serca, które otrzymuje nową wrażliwość, niejako nowe spojrzenie na otaczający nas świat. Prawdziwa przemiana serca z konieczności wyraża się na zewnątrz, w pełnym oddaniu miłosiernym działaniu na rzecz bliźnich. Taki był właśnie cel tego łaski czasu dla Kościoła ukazany nam przez papieża Franciszka: „aby uczynić świadectwo wierzących jeszcze mocniejszym i skuteczniejszym”.

W bezpośrednim następstwie Jubileuszu Miłosierdzia mamy okazję przyjrzeć się bliżej osobie św. Brata Alberta, który wyraziście ukazuje nam, jak w praktyce urzeczywistnić chrześcijańskie miłosierdzie.

W roku 2016 w naszej Ojczyźnie również przeżywaliśmy 1050. rocznicę Chrztu Polski. Okres ponadtysiącletnich dziejów chrześcijaństwa w naszym Narodzie zaowocował niezliczoną rzeszą świadków wiary: świętych i błogosławionych, osób duchownych i świeckich, tych którzy zostali wyniesieni na ołtarze, jak i tych ukrytych i nieznanych. Niewątpliwie do grona znaczących postaci w dziejach Polski należy św. Brat Albert, jako świadek miłosiernej miłości, zwłaszcza wobec ludzi ubogich i opuszczonych.

Rok poświęcony św. Bratu Albertowi wpisuje się dobrze jeszcze z jednego powodu w całokształt działań duszpasterskich Kościoła w Polsce.

Temat określający charakter tego roku brzmi: świadectwo i misja, a hasłem które mu przyświeca są słowa zaczerpnięte z Ewangelii: „Idźcie i głosście” (por. Mk 16,15). Jedną z zasadniczych misji chrześcijan to czynne miłosierdzie, miłość, która przejawia się w konkretnym działaniu. Święty Brat Albert jest bez wątpienia wyrazistym świadkiem niesienia Ewangelii ubogim.

Pragniemy więc w sposób szczególny w nadchodzącym czasie ukazać tę wyjątkową osobę, jako wzór oraz patrona czynnej miłości bliźniego. Ojciec ubogich, jak nazywamy często św. Brata Alberta, może nas nauczyć jak w praktyce wypełnić nakaz Jezusa: „Bądźcie miłosierni, jak miłosierny jest wasz Ojciec w niebie”. Potrzeba nam takich świadków, aby nasze serca nie stygły, były wciąż i na nowo uwrażliwione na niezliczone biedy ludzkie, abyśmy stale w naszym postępowaniu byli inspirowani „wyobraźnią miłosierdzia”. Brat Albert wskazuje nam jak możemy otworzyć nasze serca „na tych wszystkich, którzy żyją na najróżniejszych peryferiach egzysten-cjalnych, które często dzisiejszy świat stwarza w sposób dramatyczny”.

Adam Chmielowski – św. Brat Albert: powstaniec, malarz, święty opiekun ubogich.

Kim był św. Brat Albert, cóż niezwykłego było w tym niepozornym „szarym mnichu”, którego klasztorem stał się świat materialnej i moralnej nędzy? Czym zasłużył sobie na miano, którym określali go współcześni: „Najpiękniejszy człowiek swojego pokolenia”?

Adam Chmielowski, bo tak brzmi jego świeckie imię i nazwisko, przyszedł na świat 20 sierpnia 1845 r. w Igołomii pod Krakowem. Pochodził z rodziny zubożałej szlachty. Wcześniej stracił obojga rodziców – ojca, gdy miał 8 lat a matkę, gdy miał 14.

Z domu rodzinnego wyniósł solidne podstawy życia religijnego oraz gorący patriotyzm. Na tyle silny, że w siedemnastym roku życia jako jeden pierwszych zaciągnął się w szeregi powstania styczniowego. W bitwie pod Mełchowem 30 września 1863 r. został ciężko ranny w skutek czego amputowano mu nogę.

Po klęsce powstania musiał udać się na emigrację. Był to czas, kiedy zwrócił się w kierunku sztuki. W latach 1870-1874 podejmuje systematyczne kształcenie w Akademi Sztuk Pięknych w Monachium. Maluje pierwsze obrazy i rozpoczyna artystyczną karierę. Znawcy przedmiotu zaliczają go do prekursorów polskiego impresjonizmu. Chmielowski

uważał, że sztuka nie stanowi wartości samej w sobie, lecz powinna służyć wartościom wyższym, z których na pierwszym miejscu stawiał wartości religijne. Pragnął „sztukę i talent i myśli Bogu na chwałę poświęcić”. W tym celu porzucił świat i wstępuje do nowicjatu oo. jezuitów. Po kilkumiesięcznym pobycie w zakonie odkrył, że Pan Bóg przewidział dla niego inną drogę powołania i misji.

Zwraca się w kierunku pogodnej duchowości św. Franciszka z Asyżu oraz jego idei Trzeciego zakonu dla świeckich. Stał się Patronem i Orędownikiem ludzi ubogich, wydziedziczonych, zepchniętych na „egzystencjalne peryferia”. Spotkanie z nędzą ogrzewalni miejskiej na krakowskim Kazimierzu, z nieludzkimi warunkami, w jakich przebywał tam tłum nędzarzy, poruszyło go dogłębnie. Postanowił, że ludzi tych w tak przerażającym położeniu nie pozostawi samych sobie i zdecydował się nimi zamieszkać. Wkrótce objął zarząd nad miejską ogrzewalnią i przekształcił ją w przytulisko, gdzie każdy potrzebujący mógł znaleźć pożywienie, dach nad głową a przede wszystkim miłosierne serce. Chcąc w pełni realizować swą misję, 25 sierpnia 1887 r. przywdział habit Trzeciego zakonu św. Franciszka, od tego też czasu zaczął posługiwać się nowym imieniem: Brat Albert. Rok później złożył śluby zakonne. Aby sprostać tak wymagającemu zadaniu, jakim była opieka nad rzeszą ubogich, Brat Albert potrzebował współpracowników. Tak powstała nowa wspólnota zakonna nazwana przez Założyciela Braćmi Posługującymi Ubogim Trzeciego Zakonu św. Franciszka, popularnie zwana albertynami. Za umowną datę powstania zgromadzenia przyjęto rok 1888. Trzy lata później, w dniu 15 stycznia 1891 roku habit zakonny przybrały pierwsze Siostry Posługujące Ubogim – siostry albertynki, które podjęły się opieki nad ubogimi kobietami.

Istnienie obu zgromadzeń Brat Albert oparł na zasadzie ewangelicznego ubóstwa. Ojciec ubogich nie chciał posiadać niczego na własność, ani osobiście, ani wspólnotowo. Był przy tym spokojny o rozwój swoich dzieł, ponieważ bez zastrzeżeń ufał Bożej Opatrzności. Inną istotną zasadą jaką Brat Albert pozostawił swoim naśladowcom była zasada służby wobec tych, którym nikt inny nie chciał lub nie był w stanie usłużyć. Przytuliska stały się domami, gdzie ludzie bezdomni, nędzarze, niedołęzni, żebracy, wyrobnicy bez zajęcia znajdą ratunek w swych ostatecznych potrzebach, a w dalszym celu mogą uzyskać poprawę stanu materialnego przez dobrowolną pracę zarobkową. Przy tym, w swojej posłudze kierował się Brat Albert zasadą powszechności. Święty Paweł, jak słyszeliśmy w dzisiejszej lekcji, uważa się za powołanego, by „pozyskiwać wszystkich pogan dla posłuszeństwa wierze” (Rz 1,5).

Brat Albert również przyjmuje do swoich przytulisk każdego ubogiego bez względu na narodowość, wyznanie lub pochodzenie.

Aktualność przesłania Ojca ubogich.

Czego uczy nas dzisiaj św. Brat Albert? Jakie przesłanie nam pozostawia? Uroczyste akty beatyfikacji w 1983 r. oraz kanonizacji w 1989 r. ukazują nam św. Brata Alberta jako wzór dla naszych czasów.

Świadectwo jego życia wskazuje najpierw na prawdę o nierozzerwalnej więzi między miłosierdziem a chrześcijaństwem. Św. Jan Paweł II, jeszcze jako kardynał Karol Wojtyła, ujął tę prawdę oraz świadectwo o niej w sposób następujący: „Miłosierdzie i

chrześcijaństwo to jedno i to samo. Jeśli nie byłoby miłosierdzia, nie ma chrześcijaństwa... Wyznanie wiary musi się dopełnić wyznaniem miłości...". Cóż więc znaczy nasza wiara bez miłosierdzia, bez konkretnego zaangażowania, wyrażającego troskę o bliźniego: chorego, samotnego, opuszczonego, ubogiego duchowo czy materialnie? Ten bliźni nie znajduje się gdzieś daleko. Z tym właśnie bliźnim utożsamia się sam Chrystus: „cokolwiek czyniliście jednemu z braci moich najmniejszych, Mnieście czynili” (Mt 25,40).(Mt 25,40). W tym bliźnim Bóg staje się Emmanuelem – Bogiem z nami.

Z kolei powstaje pytanie, w jaki sposób powinniśmy dawać świadectwo ewangelicznej miłości? Kardynał Wojtyła wyjaśnia nam, jak chrześcijanin powinien wyrażać swoją wiarę: „Trzeba świadczyć swoim człowieczeństwem, trzeba świadczyć sobą i tutaj Brat Albert jest dla nas wzorem nieporównanym. Przecież on nie miał prawie żadnych środków, ślubował najsurowsze ubóstwo, nie dysponował żadnymi funduszami, żadnymi gotowymi instytucjami, tylko postanowił dawać siebie”. Święty porzucił sztukę, powab kariery i sławy, aby duszę swoją oddać Bogu i bliźnim, nie zatrzymując nic dla siebie. A czym może być owo „dawanie siebie” dzisiaj dla nas? To nic innego jak codzienny trud, cicha ofiara ze swojego czasu, swoich sił, swojego zdrowia, to umniejszanie siebie w służbie bliźnim, to bycie „dobrym jak chleb, który dla każdego leży na stole, z którego każdy może kęs dla siebie ukroić i nakarmić się, jeśli jest głodny”.

Na zakończenie podamy jeszcze jedną naukę, przekazaną milczącym świadectwem świętego Ojca ubogich. To nauka o godności każdego człowieka, o konieczności okazywania szacunku i dobroci każdej ludzkiej osobie, ponieważ kryje ona w sobie niezatarty obraz Bożego podobieństwa. Tam, gdzie dla wielu trudno było dostrzec nawet człowieczeństwo, przykryte brudem nędzy i moralnego zaniedbania, św. Brat Albert dostrzegał oblicze Chrystusa cierpiącego – Ecce Homo. Prośmy Boga, o taką wiarę i taką wrażliwość, abyśmy mieli niewzruszone przekonanie, że to samemu Jezusowi służymy: karmiąc głodnych, dając dach nad głową bezdomnym, odziewając nagich, opatrując chorych, wyciągając rękę do spętanych nałogami, pocieszając strapionych, dobrze radząc wątpiącym, sprowadzając na właściwą drogę błądzących. Oby rok Jubileuszu setnej rocznicy śmierci św. Brata Alberta stał się nie tylko okazją do przypomnienia świadka bez reszty oddanego Bogu, ale przede wszystkim przynosił owoce przemiany serc, ożywionych nową i większą wrażliwością na ludzką biedę. Ufamy, że pobudzenie naszej wyobraźni miłosierdzia uwidoczni się także w konkretnych inicjatywach oraz dziełach, „aby świadectwo wierzących stało się jeszcze mocniejsze i skuteczniejsze”. Prośmy Matkę Najświętszą, którą św. Brat Albert czcił szczególnym nabożeństwem, aby jako Matka Miłosierdzia wspierała swym wstawiennictwem wszystkich pragnących podążać szlakami miłosiernej miłości.

Podpisali:

Pasterze Kościoła katolickiego w Polsce obecni na 373. Zebraniu Plenarnym Konferencji Episkopatu Polski w Warszawie w dniu 8 czerwca 2016 r.

Ewangeliczny Dobry Pasterz - . B. Żołnierczyk

Pan moim pasterzem nie brak mi niczego.(Ps23,1)

Bóg Dobrym Pasterzem

„Dobry Pasterz” ... Piękna alegoria wypiastowana w sercach i umysłach wielkich i świętych Proroków Starego Testamentu. Określenie: Bóg - Dobry Pasterz ; najlepiej i najpełniej objawia nam Wszechmogącego Boga. Ta alegoria przedstawia Go jako czułego Opiekuna, Ojca zatroskanego o Owczarnię Ludu Bożego.

Kiedy nastąpiła „pełnia czasu”, (Ga 4,4) posłał Najwyższy Pasterz - Syna Swego Jezusa Chrystusa, który posłużył się powyższą alegorią Dobrego Pasterza, określając Swoją misję - „Ja jestem Dobrym Pasterzem. Dobry Pasterz daje życie swoje za owce... mam także inne owce, które nie są z tej owczarni. I te muszę przyprowadzić i będą słuchać głosu mego i nastanie jedna Owczarnia i Jeden Pasterz” (J10,11-16).

Jezus Chrystus, w swoim życiu i nauczaniu, a szczególnie w tajemnicy paschalnej okazał się Dobrym Pasterzem. Dlatego starożytność chrześcijańska najchętniej przedstawiała Go jako Pasterza niosącego na ramionach osłabioną owieczkę.

Apostołowie, wyświęceni przez Chrystusa na kapłanów w Wieki Czwartek pamiętali o Jego wskazaniach dotyczących ich życia i posługiwania. Św. Piotr przypomina pierwszym chrześcijanom, - a także swoim następcom, paście stado Boże, które jest przy was, strzegąc go ... nie ze względu na niegodziwe zyski, ale z oddaniem, i nie jak ci, którzy ciemieją gminy, ale jako żywe przykłady dla stada jako żywe przykłady dla stada. Kiedy zaś objawi się Najwyższy Pasterz, otrzymacie niewiedzący wieniec chwały” (IP 5,1-4)

W dziejach świata i Kościoła Bóg zawsze posyłał Dobrych Pasterzy; duchownych i świeckich, aby oni kierowali Ludem Bożym, aby ukazywali Boga jako Ojca - Dobrego Ojca ludów i narodów.

Chrześcijanie mają być Dobrymi Pasterzami.

Nie zapomniał Najwyższy Dobry Pasterz o nas Polakach, kiedy Polska, przez przyjęty chrzest święty, stawała się chrześcijańskim państwem. Na ten czas posłał nam wielkich kapłanów i królów. Wśród nich Św. Stanisława ze Szczepanowa, gorliwego pasterza, obrońcę ładu moralnego w naszej Ojczyźnie. Za niezłomną postawę Biskupa-Pasterza, oddał życie. Wcześniej upominał naszego młodego króla Bolesława Śmiałego, aby nie szedł drogą zła, ale dobra; by szanował swoją godność chrześcijanina i króla. Gdy to nie dawało pożądanych rezultatów, wyłączył go ze społeczności kościoła. A on w odwecie skazał go na śmierć męczeńską. Śmierć Św. Biskupa Stanisława Jego męczeństwo nie poszło na marne, ale przyczyniło się do opamiętania rycerstwa i narodu, tak niedawno ochrzczonego. Męczeństwo Św. Stanisława uratowało także młodego, niedoświadczony króla Bolesława Śmiałego - banitę; zrozumiał on swoje grzeszne życie i stał się przykładowym pokutnikiem -niektórzy czczą go nawet jako świątobliwego człowieka.

Krew męczeńska Św. Stanisława stała się posiewem ewangelicznego życia na naszych piastowskich ziemiach.

Kiedy analizujemy historię naszego narodu zauważamy jak Opatrzność Boża czuwała nad nami. Ilekroć byt Ojczyzny był zagrożony, gdy ład moralny nie był siłą wewnętrzną naszego narodu, Najwyższy Dobry Pasterz posyłał nam wielkich przewodników i obrońców. Pochylamy głowy przed ich geniuszem ducha, szczególnie przed tymi którzy potrafili uratować ducha narodu o których mówił nasz wieszcz narodowy Adam Mickiewicz: „Nasz naród jak lawa, z wierzchu zimna, sucha, twarda i plugawa, lecz wewnętrznego ognia i sto lat nie wyziębi, plwajmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi...”.(Dziady)

Wyjątkowy Dobry Pasterz

Ducha narodu strzegli Dobrzy Pasterze - duchowni i świeccy. Pięknie o jednym z nich pisał Stefan Żeromski – świadek jego życia - w książce „Nawracanie Judasza”: „... Był onego czasu człowiek bardzo piękny, dostojny, oświecony i ogładzony w towarzystwie ludzi zamożnych. Urodził się i wychował na pana. Oprócz tego był artystą... Ów piękny młodzieniec, któremu szczęście dawało klucze do wrót ni ogrodu miłości, poszedł z innymi na pole bitwy. Był ciężko ranny, a nawet stracił nogę ... Gdy zaś przyszło nieszczęście najgorsze, najokrutniejsze ” vavictis ”- biada zwyciężonym! – wziął swą duszę tak dużo powspólnego cierpienia i stracił więcej niż nogę, niż część ciała, bo jak mówiono stracił rozum... Wiedziano, że „wariuje” to znaczy ,że chodzi po nocach, po najdalszych przedmieściach , zaułkach, po krańcach, że podnosi z rynsztoków opuchlaków, nędzarzy, głodomorów, kostniejących z zimna, pijaków w delirium, wyrzuconych z szynków na bruk łajdusów nędzę bez nazwy i kierunków swej zbrodni, zdychającą na ziemi. Wiedziano, że zaczepia po gliniankach i rowach starych wałów kanale, zmawiających się na zbój. Widziano go w towarzystwie takich oto ludzi:..., zmierzającego na ich czele w jakimś kierunku. Nie było wówczas pogotowia ratunkowego, ani przytułków noclegowych. Było tylko jego obłąkane serce. Zrazu myślano, że może w obłądnie przystał do zbrojów i dał się namówić do zbrodni. Później przekonano się, że jest to święty oprawca zbierający ludzką padlinę. Chrystusowy ceklarz, który się głupim stał dla miłości człowieka...” (Stefan Żeromski – Nawracanie Judasza). Chyba wszyscy rozpoznajemy w tym opisie osobę Adama Chmielowskiego – późniejszego Brata Alberta. Poświęcił on, jak mówi święty Jan Paweł II, karierę artysty, aby być ewangelicznym Dobrym Pasterzem dla zmartwychwstającej naszej Ojczyzny, dla tych wszystkich, których Żeromski określa „ ludzka padlina”

Brat Albert należy do najbardziej fascynujących postaci ostatnich stuleci. Gromadził przy sobie najniezwyklejszych, prawych i prze-wrotnych, chorych, zakłamanych i szczerych. Wszystkim służył pomocą. Korzystali z jego pomocy wierzący i niewierzący, katolicy i żydzi, Ignęli do niego libertyni i ci, którzy znali tajemnicę życia mistycznego. Kiedy zmarł w 1-szy dzień Bożego Narodzenia 1916 r. poszedł za jego trumną

Cały Kraków. W 1938 r. prezydent Ignacy Mościcki nadał Bratu Albertowi pośmiertnie Order Polonia Restituta. Uzyskał trwałe miejsce w Polskiej kulturze. Poświęcali mu swoje dzieła wybitni malarze i literaci. Portretowali go L. Wyczółkowski, M. Gierzyński, A. Piotrowski, J. Meszyński, M. Janoszka. W okresie Młodej Polski jego postać

wkroczyła do literatury polskiej, jest obecna w utworach literackich lat międzywojennych i powojennych. Znane są również utwory sceniczne, poświęcone jego postaci, wśród nich sztuka Karola Wojtyły „Brat naszego Boga”. Ks. prof. Konstanty Michalski napisał o Bracie Albercie : „, Należy do nas wszystkich. Należy do wielkich i małych, bogatych i bezdomnych, świeckich i duchownych, do ludzi ze wszystkich stronnictw politycznych. Należy najpierw do Krakowa, ale należy także do całej Polski i całego chrześcijaństwa. W miarę jak czas od nas go oddala, rośnie jego wielkość i jego bliskość.

Związki Świętego z Przemyślem

Po śmierci przyjaciela Aleksandra Gierymskiego w 1874 r. Chmielowski przebywał na Podkarpaciu – mieszkał chwilowo w majątku zaprzyjaźnionej rodziny Chojeckich w Zarzeczcu koło Jarosławia, gdzie zafascynowany twórczością hiszpańskiego malarza z XVII wieku Velasqueza, portretował córkę Lucjana Siemieńskiego, Klementynę Chojecką oraz jej córki. Wiele malował, wystawiał swoje płótna na międzynarodowych wystawach.

Jedną z najbardziej znanych i charakterystycznych prac brata Alberta jest wizerunek cierpiącego Chrystusa. Obraz pozostał nieukończony. Dzieło swoje Chmielowski podarował przed 1904 r. lwowskiemu metropolicie greckokatolickiemu Andrzejowi Szeptyckiemu. W 1941 r. arcybiskup Szeptycki podarował obraz do unickiego muzeum archidiecezjalnego. W 1946 r. eksponaty z tego muzeum włączono do Galerii Sztuki Ukraińskiej, ale obraz Ecce Homo, w czasach komunistycznych niewygodny, schowano w muzealnych magazynach. Odnaleziony przez wychowaną siostrę albertynek, Olgę Moskalewicz, po długich staraniach został wymieniony na obraz ukraińskiego malarza Iwana Truszczaj przywieziony do Przemyśla 21 lipca 1978 r. Następnego dnia obraz wraz z siostrami albertynkami witano już w Krakowie. 17 czerwca 1985 r. pamiątkę po Ojcu Założycielu umieszczono w sanktuarium Brata Alberta w Krakowie przy ul. Woronicza 10.

Święty Brat Albert w Przemyślu

Brat Albert także w Przemyślu pozostawił część swojego wielkiego dzieła. Jest nim Dom Pomocy Społecznej Zgromadzenia Braci Albertynów zwany początkowo przytuliskiem i schroniskiem Brata Alberta. Ze źródeł historycznych wynika, że inicjatywa budowy pochodzi od błogosławionego Józefa Sebastiana Pelczara i ówczesnego burmistrza Przemyśla. Ten wielki Święty dzięki staraniom ks. Jana Łabudy, a także zachęcie ze strony biskupa przemyskiego św. Józefa Pelczara mógł również na terenie naszej archidiecezji podjąć dzieło pomocy ubogim. W 1905 r. brat Albert zjawiał się w Przemyślu, nadzorując prace, a już w jesieni 11 grudnia 1907 r. dokonano otwarcia domu. Uroczystego poświęcenia i otwarcia przytuliska dokonał biskup Józef Sebastian Pelczar w obecności wybitnych gości: brata Alberta, biskupa Konstantyna Czachowicza (ordynariusz diecezji grecko-katolickiej), biskupa Karola Fischera (sufragana diecezji rzymsko-katolickiej), burmistrza dr Franciszka Solińskiego oraz Elżbiety z Potulickich Sapieżyny.

Pomoc otrzymywali tu bezdomni i ubodzy, a także jeńcy wojenni. Przytulisko prowadzone było przez sprowadzonych do Przemyśla albertynów i albertynki. Siostry opiekowały się chorymi i ubogimi; w trudnych latach obu wojen prowadziły kuchnię dla

ubogich, posługiwały także zakaznie chorym w Bakońcycach, którymi nikt nie miał odwagi się zajmować. Tu z czasem założyły kolejne Przytulisko dla kobiet i dzieci. Bracia z kolei przyuczali pensjonariuszy do zawodu stolarza. Prowadzili dom dla opuszczonych chłopców, obecnie zajmują się niepełnosprawnymi psychicznie mężczyznami. W okresie międzywojennym bracia prowadzili wszechstronną działalność, zbudowali pracownię stolarsko-tapicerską, gdzie przygotowywali podopiecznych do zawodu. Prowadzili także w Medyce, a później w Przemyślu dom dla opuszczonych chłopców. Po II wojnie światowej władze państwowe przekształciły profil domu i nakazały braciom opiekę nad osobami chorymi psychicznie. Od tej pory bracia opiekują się osobami chorymi psychicznie i niepełnosprawnymi intelektualnie.

Inauguracja Roku Św. Brata Alberta w Przemyślu.

Uroczysta inauguracja Roku Świętego Brata Alberta miała miejsce w noc Narodzenia Pańskiego w parafii św. Brata Alberta w Przemyślu. Okazją ku temu była przypadająca na dzień 25 grudnia 2016 r. dokładnie w setną rocznicę śmierci Świętego Patrona ubogich. Pasterce przewodniczył bp Stanisław Jamrozek, który w homilii zachęcał, aby na nowo odkrywać w sobie Betlejem i mieć świadomość wybrania przez Boga: „Prawdziwe narodzenie Jezusa w nas dokonuje się wtedy, kiedy my tutaj na ziemi potrafimy się jak najpełniej upodobnić do Zbawiciela. To powinniśmy sobie ciągle uświadamiać i odkrywać”... Odnosząc się do rozpoczynającego się Roku Świętego Brata Alberta hierarcha zaznaczył, że: „Patron Ubogich ma być wzorem przyjęcia Jezusa, jako kogoś najważniejszego i pełnienia Jego woli w swoim życiu... Pan Bóg stopniowo doprowadzał Świętego Brata Alberta do odkrycia swojego powołania, jako posługi dla ludzi biednych, cierpiących i opuszczonych. Dlatego każdemu potrzebne jest ubóstwo duchowe, które pozwoli obdarowywać innych miłością, pokojem i obecnością... Święty Brat Albert jest także przykładem do nauki zwykłej, wrodzonej dobroci serca, której brakuje we współczesnym świecie. – Człowiek dobry życzy drugiemu, żeby to, co sam posiada stało się także jego udziałem. Na tym polega prawdziwa dobroć... To wszystko można osiągnąć skupiając się na znajdowaniu w obliczu drugiego człowieka, oblicza samego Jezusa. – Jest ono zniekształcone przez ludzkie wady, słabości, grzechy, ale nie mogę go odrzucać, bo dostrzegam w nim Pana, który potrzebuje pomocy i tę pomoc staram się okazywać”.

Trwałość dzieła Św. Brata Alberta. (Ks. B. Żołnierczyk)

Beatyfikacja i kanonizacja świętego Brata Alberta, a szczególnie wielki kult osoby – biedaczyny z Krakowa, przez Świętego Jana Pawła II sprawiły, że stał się on znanym i naśladowanym przez wielu czcicieli.

Wśród wyjątkowych czcicieli Brata Alberta jawi się Towarzystwo im Św. Brata Alberta, które powstało w listopadzie 1981 r we Wrocławiu – wielka rodzina świeckich ludzi, pragnących iść jego drogą, naśladować jego życie, poświęcając się pracy charytatywnej wśród ubogich i bezdomnych i niosących miłosierdzie każdemu potrzebującemu.

Po przeszło 35 latach rozwoju Towarzystwa jego Koła obejmują 80 miejscowości w Polsce (w tym 11 na terenie Podkarpacia, 9 na terenie Archidiecezji Przemyskiej)

i prowadzą ponad 140 różnych placówek pomocy całodobowej i wsparcia dziennego. Schroniska i noclegownie oferują około 3600 miejsc pobytu, a stołówki charytatywne wydają codziennie 2200 gorących posiłków dla zgłaszających się na obiady. Łącznie w 2015 r. z pomocy Towarzystwa skorzystało ok 50 000 bezdomnych, biednych i potrzebujących pomocy. Za przykładem św. Brata Alberta Towarzystwo Pomocy organizuje również aktywizację zawodową bezrobotnych, pomoc dla przewlekle chorych, świetlice dla dzieci i młodzieży oraz punkty wydawania żywności, odzieży, obuwia, mebli wraz z wyposażeniem mieszkań. Do zadań tych Towarzystwo zatrudnia 770 pracowników wspieranych przez przeszło 3000 wolontariuszy.

Brat Albert jest wzorem chrześcijańskiego miłosierdzia. Miłosierdzia potrzebuje świat i człowiek,. Tylko to miłosierdzie, miłosierdzie w wielkim Bożym stylu, może ten świat zbawić – tylko ono może go zawrócić z błędnych i zgubnych dróg. Ten świat zagrożony kłamstwem, terrorem i wojną, ten świat w dużej mierze opanowany przez siły zła. Ten świat czeka na wielką wyzwalającą siłę miłosierdzia, by nie powiedzieć, na eksplozję miłosierdzia, na ludzi miłosierdzia – na tych którzy Miłosiernego Boga pokażą w swoim życiu. To miłosierdzie może zmienić ten świat, bo miłosierdzie jest potęgą. Bo ludzie miłosierdzia w historii świata mają ostatnie słowo, choćby przez jakiś czas triumfowali inni ludzie.

Nie ma piękniejszego widoku świata, niż widok twarzy świadczących miłosierdzie. Bo w tej twarzy przegląda się sam Bóg. Św. Brat Albert zapewnia nas, „że doznamy cudów Opatrzności Bożej, którą czynić je będzie dla naszych ubogich, przez nasze ręce.”

Naśladowcy wyjątkowego Dobrego Pasterza

Ważnym dniem dla każdego z nas jest taki dzień, gdy dokonujemy syntezy - czas Jubileuszu XXXV – lecia, Towarzystwa Pomocy im. Św. Br. Alberta i blisko XXX lecia koła przemyskiego. I wracamy myślą do początku, do tych dni i do tych ludzi, którzy wiedzeni Bożym natchnieniem, powołali do życia Towarzystwo w Przemyślu, o którym można powiedzieć, że jest kontynuacją Towarzystwa -Przytuliska Brata Alberta, założonego w Przemyślu 5 marca 1904 r. przez świątobliwych dwóch kapłanów - społeczników: ks prof. Jana Łabudę i ks prałata Jakuba Fedarkiewicza, a także pana Franciszka Dolińskiego - burmistrza miasta. Co możemy powiedzieć o tamtych dniach, kiedy powstawało Towarzystwo ? Był to czas szczególny, kiedy to naród zniewolony przez reżim komunistyczny wziął losy kraju i swojej małej Ojczyzny w Przemyślu w swoje ręce. Po blisko 50 - ciu latach zniewolenia hitlerowsko - sowieckiego naród zerwał z nieludzkim ustrojem i zaczął odbudowywać Dom - Ojczyznę, gdzie miały zakrólować: pokój, dobro, prawda, braterstwo - Chrystus wraz ze swoją i naszą Matką Maryją.

Piękny był to czas, solidarnościowy czas - czas realizowania ideałów Ewangelii. Ten wielki solidarnościowy wysiłek całego narodu dał wolność naszej Ojczyźnie, a także narodom okupowanym przez „imperium” zła – Rosję Sowiecką - komunizm . Była to prawdziwa, wielka „wiosna ludów zniewolonych” - Ewangeliczna Wiosna.

Odbudowując rozwalony dom - Ojczyznę , zauważono wielu biednych i bezdomnych. W odpowiedzi na to zło powstało Towarzystwo, które na wzór Św. Br. Alberta zajęło się tymi ludźmi, wcześniej zniszczonymi przez komunizm,sowietyzację i inne uwarunkowania. Po blisko 30 latach istnienia w Przemyślu Towarzystwa, pragniemy

dziękować Opatrzności Bożej, za dar Św. Br. Alberta -wyjątkowego Dobrego Pasterza. Pragniemy także dziękować tym, którzy przeszczepili tę Ewangeliczną Wspólnotę Albertyńską w naszym mieście. Słowa wdzięczności, poparte szczerą modlitwą kierujemy do zmarłego Ks. Abp Ignacego Tokarczuka..

Wdzięczność naszą kierujemy do wszystkich członków założycieli Koła - duchownych i świeckich, do wszystkich wcześniejszych Zarządów Koła na czele z ich prezesami. Dziękujemy wielkiej rzeszy ludzi dobrej woli, dzięki której istnieje przez 30 lat Schronisko dla bezdomnych mężczyzn, w którym schronienie i całodobową pomoc otrzymuje

75 mieszkańców, a w zimie nawet 120, za Kuchnię Św. Brata Alberta i Błogosławionej M. M. Angeli Truszkowskiej i inne dzieła Albertyńskie np. świetlice dla dzieci ulicy itp. Ci bezimienni darczyńcy pozwalają albertyńskim wolontariuszom prowadzić te dzieła. Pragniemy im serdecznie podziękować, a także władzom miasta na czele z Panem Prezydentem i Miejskiej Radzie, Parlamentarzystom, Władzom Gminnym i Państwowym za przyjazne i ofiarne wspieranie tych, którzy pragną służyć wszystkim potrzebującym w duchu Św. Br. Alberta.

Niezwykła postać Świętego Brata Alberta i Jego działalność zachwycała i zachwyca do dziś.

List Ojca Świętego Jana Pawła II do Sióstr Albertynek w Krakowie

Pisząc ten list, mam żywo przed oczyma miejsca związane z życiem i działalnością Św. Brata Alberta. Jako Abp. Krakowski często je odwiedzałem, ponieważ postać tego Świętego była zawsze mi bardzo bliska. Raduję się, że to właśnie mnie było dane zaliczyć go w poczet błogosławionych i świętych.

Postać Brata Alberta jest bardzo bliska naszym czasom. Dzisiaj wiele się mówi i pisze o „cywilizacji miłości” o potrzebie „opcji preferencyjnej na rzecz ubogich”. Św. Brat Albert nie pisał uczonych traktatów na ten temat. On po prostu pokazał, jak trzeba miłosierdzie czynić. Pokazał, że kto chce prawdziwie czynić miłosierdzie, musi stać się „bezinteresownym darem” dla drugiego człowieka. Służyć bliźniemu, to według niego przede wszystkim darować siebie „być dobrym jak chleb”.

Papież zafascynowany postacią Polskiego Jalmuźnika

*Może za dużo byłoby mówić, że aktor, poeta, artysta,
kapłan*

*i Następca św. Piotra oraz powstaniec, wzięty artysta
malarz, opiekun i "Biedaczyna z Krakowa" posiadali
bratnie dusze.*

*Święty z Krakowskiego Kazimierza nie wiedział z
pewnością, że pojawi się ktoś, kto - jak on na ołtarzu
miłosierdzia złoży ukochaną i mamiącą bogatymi*

perspektywami sztukę, a na jej miejsce wybierze święte misterium całkowitego oddania się ludzkiej biedzie, da początek wielkiej rzece miłosierdzia płynącej poprzez Polskę i dalej. Nie obyło się u Alberta bez wahań i niepewności we wkraczaniu na wyboistą drogę ofiary bez reszty, sprawie biedy ludzkiej. Ale w końcu "kości zostały rzucone". Artysta odział się w ludzkie łachmany i został pośród krakowskiej biedoty stając się donośnym krzykiem o miłosierdzie ludzi dla ludzi w imię ubogiego Chrystusa, Syna

Bożego, wołającego głosem swojej Dobrej Nowiny "cokolwiek

uczyniliście jednemu z tych maluczkich, mnieście uczynili".

"II santo" ogłoszony tak przez zaptakany tłum na placu św. Piotra

w momencie uroczystego pogrzebu, dokonał w pewnym momencie swojego bogato zapowiadającej się kariery artysty, aktora i poety zmienił gwałtownie kierunek życiowego szlaku. Nie poszedł na służbę umiłowanej przez Boga biedoty ludzkiej, ale poszedł na nową służbę, tyle że bezpośrednio Bogu w kapłaństwie Chrystusowym. Ale "Tamten " z Krakowskiego Kazimierza powstaniec, a więc sługa narodowej sprawy, ale potem i wybitny artysta, stał się wzorem i inspiracją dla Tego, ubogaconego genialnym darem rozmyślenia się w pięknie, który dokonał też aktu świętej i błogostawionej rezygnacji na korzyść całkowitej ofiary Bogu i ludziom, tyle że ostatecznie obleczony w charyzmat następcy św. Piotra, przebiegającego krętymi gościńcami świata z żagwią ewangelii w dłoni. Różnili się - to prawda - początkiem i końcem ich życiowej wędrówki, ale radykalna zmiana kierunku w swej najgłębszej treści była z tego samego złotego kruszcu. No i finał był taki sam, a był nim "Brat mojego Boga" dla tych, którzy płaczą, zanurzeni w błocie materialnego niedostatku, rodzącego rozpacz i zwątpienie, a w drugim wypadku życie, którego hasłem było

"TotusTuus". A wnioski ostateczne są dwa. Pierwszy mówi o swoistym braterstwie w przeżyciu egzystencjalnego przelomu. Drugi natomiast jest żarliwym wołaniem Obydwu, że warto "być jak chleb", traktując życie ludzkie jako służbę Wielkiemu Bogu poprzez niesienie innym daru dobroci i prawdy.

Ks. Kardynał Stanisław Nagy SCJ Kraków

JEST TAKI DOM W PRZEMYŚLU – Ks. Abp Józef Michalik

W Schronisku Brata Alberta bywam przy różnych okazjach: regularnie przychodzę na wieczerę wigilijną, ale niekiedy szczególnych moich gości prowadzę tam, aby zobaczyli, że to miejsce, ten dom dla bezdomnych jest chlubą naszego miasta i naszej archidiecezji. Tych domów - na naszym terenie jest więcej - i wszystkie są chlubą, bo tam człowiek przyjmowany jest jako człowiek, tam doznaje oparcia w wyciągniętej dłoni, którą ma przyjąć, jeśli chce pozostać. A pozostaje dobrowolnie i dobrowolnie zaczyna pracować we wspólnocie, pracować nad sobą, pracować z innymi i dla innych.

Dla wielu z tych ludzi Schronisko Brata Alberta jest przystanią, w której zatrzymali się na trochę, nabrali sił i poszli umocnieni realizować swe życie. Wielu zostaje tu na dłużej i wcale nikomu nie są ciężarem, przeciwnie, jak potrafią tworzą swój dom. Pomagają chorym i podtrzymują ich wiernie, aż do końca.

Wielu tych ludzi znamy jako przydatnych i pomocnych w różnych momentach naszego przemyskiego i kościelnego życia. Są obecni także na pielgrzymkach, marszach i innych wydarzeniach religijnych i społecznych. To wielki sukces Kierownictwa.

Z uznaniem i wdzięcznością obserwuję metodę pracy Zarządu Generalnego i naszych lokalnych zarządów. Bez mądrej i ofiarnej pracy Prezesów, Kierowników i licznych Przyjaciół Stowarzyszenia ta praca byłaby niemożliwa, a na pewno bez tych konkretnych, oddanych sprawie ludzi, funkcjonowanie Schroniska nie byłoby tak zwyczajnie i pięknie ludzkie. A dzięki ofiarnej współpracy Kapelana i Księży nasze Schronisko ma dodatkowy wymiar duchowy, bez którego życie ludzkie nie ma pełnej perspektywy twórczego rozwoju aż do odkrycia godności dziecka Bożego. Dzięki wierze wiemy, że każda klęska może być zwycięstwem, niepowodzenie sukcesem a upadek, słabość i grzech dzięki Chrystusowemu przebaczeniu zawsze otwiera perspektywę odrodzenia i nowego początku.

25 lat Towarzystwa Św. Brata Alberta to okazja do podziękowania Panu Bogu za świętego Patrona i za Ludzi, którzy i dziś odkrywają wartość charyzmatu posługi ubogim, potrzebującym pomocy, samotnym. Niech nie zabraknie i przez najbliższe lata prawdziwych chrześcijan ducha, dla których słowa Pana Jezusa - Byłem głodny a daliście mi jeść (Mt 25,35) są potrzebą serca i nadzieją na to, że życia swego ani przed Bogiem, ani przed ludźmi nie zmarnowali.

Mieszkańcom, Pracownikom i Dobroczyńcom całym sercem błogosławię na dalsze lata działalności.

Wasz Arcybiskup

Prezydent Miasta Przemyśla p. R. Choma (fragmenty)

Wśród wielu dat w najnowszej historii Przemyśla, Jubileusz 25-lecia Towarzystwa Pomocy św. Brata Alberta zajmuje szczególne miejsce..., Był rok 1989, kiedy rodziła się polska demokracja... Właśnie wówczas zainicjowaliście Państwo wspaniałe, humanitarne dzieło, powołując do życia Towarzystwo oraz wyznaczając sobie piękny, lecz trudny do realizacji cel... Demokracja jednak nie została nam darowana, musieliśmy ją wywalczyć, wypracować i umieć przyjąć z całym jej dobro-dziejstwem, ale też

bagażem problemów, zaszłości oraz elementarnych braków... Początki nie były, bo nie mogły być łatwe. Doskonale wiem, z jakimi trudnościami musieliście się zmagać, nie mając ani pomieszczeń na działalność, ani środków finansowych... Z tym większym uznaniem i szacunkiem chcę podkreślić bez-interesowne zaangażowanie i skalę poświęcenia członków Towarzystwa, , wolontariuszy, darczyńców oraz ludzi dobrej woli, dzięki którym nie tylko po dzień dzisiejszy funkcjonuje kuchnia dla ubogich, ale także powstałe ze zdewastowanych baraków schronisko dla bezdomnych mężczyzn, stawia-ne za wzór daleko poza granicami Przemyśla. Za ten bezprzykładowy trud, za wspaniały dar serca pragnę wszystkim Państwu serdecznie podziękować... Szczególną wdzięczność kieruję ku osobom, bez których szlachetne dzieło pomocy potrzebującym by nie powstało. Składam swój ukłon opiekunowi duchowemu Towarzystwa, Honorowemu Obywatelowi Miasta Przemyśla, księdzu prałatowi Bronisławowi Żołnierczykowi, pani Jadwidze Mikołajczyk - od początku istnienia Towarzystwa pracującej na rzecz bezdomnych, wieloletniej prezes Zarządu, odznaczonej za swą działalność medalem Ojca Świętego Jana Pawła II oraz panu Henrykowi Hassowi obecnemu prezesowi Zarządu, człowiekowi, który swe zawodowe życie poświęcił idei pomocy ubogim.

Wśród organizacji pożytku publicznego na terenie Przemyśla Wasze Towarzystwo, a głównie prowadzone przez Was schronisko, jest nie tylko godnym naśladowania przykładem racjonalnego wykorzystania przyznawanych z budżetu dotacji, ale kreuje na zewnątrz pozytywny wizerunek miasta...

Z okazji Jubileuszu, 25-lecia Towarzystwa, pragnę Państwu życzyć kolejnych, udanych lat funkcjonowania i rozkwitu albertyńskiej idei pomocy ubogim, której nadalicie taki piękny kształt. Osobiście każdemu z Was długich lat życia w dobrym zdrowiu i szczęścia w tym wymiarze, na który zasługujecie, mieszkańcom zaś schroniska wytrwałości w dobrych postanowieniach, nadziei i wiary w to, że człowiek, gdy bardzo chce, może odmienić swój los.

Szczęść Boże.

Cytaty i Myśli z życia Brata Alberta.

*"Powinno się być jak chleb, który dla wszystkich leży na stole
z którego każdy może kęs dla siebie ukroić i nakarmić się
jeśli jest głodny."*

*"Człowiek, który dla jakichkolwiek powodów jest bez odzieży,
bez dachu i kawałka chleba, może już tylko kraść albo żebrać
dla utrzymania życia;*

*w tym bowiem nędznym stanie najczęściej do pracy nie jest zdolny,
ani mu też łatwo pracy znaleźć przychodzi.*

*Jeżeli więc nie ma w mieście dla poratowania takich odpowiedniego zakładu, zostaje
tylko zastosowanie względem nich działanie policji,
sądów, więzień lub szpitala.*

*Takie zaś zastosowania są na tyle fałszywe,
na ile w skutkach ujemne."*

*"Patrzę na Jezusa w Jego Eucharystii.
Czy jego miłość obmyśliła coś jeszcze piękniejszego?
Skoro jest Chlebem i my bądźmy chlebem.
Skąpy jest ten, kto nie jest jak On."*

*"Jaka modlitwa taka doskonałość,
jaka modlitwa taki dzień cały.
Na darmo usiłujemy postąpić przez inne środki,
inne praktyki, inną drogą.
Modlitwa jest warunkiem nawracania dusz.
Bez modlitwy nie podobna wytrwać w powołaniu."*

*"W myślach o Bogu i o przyszłych rzeczach znalazłem szczęście
i spokój, którego daremnie szukałem w życiu."*

*"Praca codzienna z obowiązków stanu wynikająca
może mieć wartość modlitwy, cnoty i przykładu zarazem,
gdy pracujemy dlatego, że Pan Bóg chce,
abyśmy pracowali na chleb, który nam daje. "*

*"Zjednoczenie z Bogiem jest ważniejsze od wszelkich innych obowiązków,
w nim jest najpewniejszy środek doprowadzenia wszystkiego
ku dobremu. Modlić się, wierzyć nie wątpić."*

*"Ta Matka Boska Częstochowska jest waszą Fundatorką.
Pamiętajcie o tym.
Ona mnie prowadziła przez całe życie."*

Słowa wypowiedziane przed śmiercią do Braci i Sióstr Albertynek.

*"Nie chcemy się niepokoić,
bo dobrego Pana mamy,
który ma w ręku wszystko,
aż do najdrobniejszych szczegółów.
Jak czego brakuje,
to prosić i polecić Panu Jezusowi
i być najspokojniejszym,
że On wszystkiemu zaradzi."*

*"Iść zawsze naprzód, choćby po gorzkich zawodach
i szalejących bałwanach morskich, gdy opieka Boska nad nami,
przed niczym zaś się nie cofać, a na wszystko być
gotowym, jeśli Bóg czego od nas zażąda. "*

*"Nikt nie idzie sam do nieba.
Rozbić naczynie, zapach się rozejdzie.
Nie tylko będziemy Boga kochać,
ale inni Go przez nas pokochają.
A to jest coś."*

Św. Brat Albert

Litania do Świętego Brata Alberta

Kyrie eleison, Chryste eleison, Kyrie eleison;
Chryste usłysz nas, Chryste wysłuchaj nas;
Ojcze z nieba, Boże, zmiłuj się nad nami;
Synu, Odkupicielu świata, Boże, zmiłuj się nad nami;
Duchu Święty, Boże, zmiłuj się nad nami;
Święta Trójco, jedyny Boże, zmiłuj się nad nami;
Święta Maryjo, módl się za nami;
Święty Bracie Albercie, módl się za nami;

Ojcze ubogich, *módl się za nami*
Opiekunie bezdomnych,
Bracie odrzuconych,
Orędowniku opuszczonych,
Przyjacielu poszukujących,
Powierniku strapionych,
Żarliwy miłośniku Chrystusa,
Wierny czcicielu Bożej Matki,
Niestrudzony naśladowco św. Franciszka,
Duchowy synu św. Jana od Krzyża,
Bracie Albercie, gorąco kochający Ojczyznę,
Bracie Albercie, poszukujący prawdy i piękna,
Bracie Albercie, wzorze cnót chrześcijańskich,

Bracie Albercie, wrażliwy na ludzkie cierpienie,
Bracie Albercie, posłuszny Bożym wezwaniom,
Bracie Albercie, kontemplujący Boże miłosierdzie,
Bracie Albercie, pełen wdzięczności za mękę Syna Bożego,
Bracie Albercie, głoszący Chrystusową miłość

w obrazie Ecce Homo,
Bracie Albercie, przejęty dobrocią Jezusa w Eucharystii,
Bracie Albercie, porzucający sztukę,
by służyć najmniejszym braciom Chrystusa,
Bracie Albercie, ubogi dla ubogich,
Bracie Albercie, odkrywający w najbiedniejszym
godność Bożego dziecka,
Bracie Albercie, odnawiający zatarty obraz Chrystusa
we wzgardzonych i grzesznych,
Bracie Albercie, dźwigający upadających i słabych,
Bracie Albercie, służący bliźnim jak Chrystusowi,
Bracie Albercie, dobry jak chleb, którym każdy głodny
może się nakarmić,
Bracie Albercie, ufający Bożej opatrności,
Bracie Albercie, wytrwały w modlitwie,
Bracie Albercie, wierny duchowi pokuty,
Bracie Albercie, rozmiłowany w Bogu,
Bracie Albercie, wspomagający wszystkich,
którzy idą Twoimi śladami,

Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata,
przepuść nam, Panie

Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata,
wysłuchaj nas, Panie

Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata,
zmiłuj się nad nami

Módl się za nami, św. Bracie Albercie,
- abyśmy się stali godnymi obietnic Chrystusowych.

Módlmy się :

Święty Bracie Albercie – w Twojej osobie dał mi Bóg wzór i orędownika. Rozważam Twoje wytrwałe szukanie i ofiarne realizowanie Bożej woli. Doświadczyłeś cierpienia fizycznego – straciłeś nogę. Wiele razy doświadczyłeś cierpień duchowych, przez które Bóg Cię oczyszczał. Dorastałeś do tego, by zrezygnować z malarstwa dla jednego obrazu, mianowicie obrazu Boga w człowieku biednym i cierpiącym. Ecce Homo - Oto Człowiek. Odkryłeś w człowieku Chrystusa, w Chrystusie - człowieka. Pomóż mi szukać, odnajdywać i realizować moje powołanie życiowe. Pomóż mi zrezygnować z moich planów i doczesnych radości dla chwały Bożej i dobra bliźniego. Pomóż mi, w świecie głodu chleba i głodu miłości, być dobrym jak chleb.

Być człowiekiem

Kontemplacja obrazu „Ecce Homo”.

1. Kościół Ecce Homo

Przy bardzo ruchliwej trasie przelotowej, wiodącej w kierunku Nowej Huty, Warszawy i Wrocławia, na Prądniku Czerwonym w Krakowie za wysokim ceglany murem, rozciąga się oaza ciszy, refleksji i spokoju. Jej sercem jest niewielki, ukryty wśród wysokich drzew parkowych kościółek św. Brata Alberta, od niedawna (1997): *SANKTUARIUM ECCE HOMO ŚW. BRATA ALBERTA*. Nazwa świątyni pochodzi od obrazu Chrystusa „Ecce Homo”, namalowanego przez świętego artystę. Stanowi on „malarski zapis wewnętrznej przemiany malarza Adama Chmielowskiego Brata Alberta, Ojca krakowskich nędzarzy”. Chrystus Mąż Bolesci z tego obrazu, po ubiczowaniu, cierniem ukoronowaniu, z trzcina w ręku jak w scenie u Piłata (por. J. 13,3), wychodzi do nas i zaprasza do rozmowy o sobie i o naszym człowieczeństwie.

„'Ecce Homo'. To nie jest zwykły obraz, bo też nie malował go zwykły artysta. (...) Ten obraz nie został namalowany po to, żeby cieszyć oczy. Można powiedzieć nawet mocniej — nie został namalowany po to, żeby zdobić kościół. Kiedy Brat Albert podarował go arcybiskupowi A. Szeptyckiemu, do Lwowa, arcybiskup nie umieścił go w kaplicy, ale dał do muzeum archidiecezjalnego; a najpierw trzymał u siebie w mieszkaniu”¹. Metropolita A. Szeptycki pragnął, aby ludzie spotykając się z tym obrazem odpowiadali sobie na pytanie: Kim jest ten człowiek? Pragnął, aby kontemplując ten obraz umęczonego Syna Człowieczego, nabierali sił do ratowania człowieczeństwa w sobie i pogłębiania swojej ludzkiej godności.

Kontemplując miłość Bożą ukazaną w obrazie, na którym opadający z ramion szkarłatny płaszcz układa się tak, że tworzy na ubiczowanej piersi Zbawiciela duże serce - uczymy się człowieczeństwa, uczymy się odpowiadać na tę okazaną miłość świadectwem miłości bliźniemu *na wzór św. Brata ALBERTA*.

2. Majestat człowieczeństwa

„Ecce Homo” to obraz, w którym św. Brat Albert zawarł swoje przesłanie o człowieczeństwie - o wielkości człowieka, każdego człowieka. W sposób artystyczny wyraził on przekonanie, że prawdziwym wzorem człowieczeństwa jest Jezus Chrystus - Syn Człowieczy w tajemnicy Jego męki i śmierci. I tę scenę uwiecznił artysta Adam Chmielowski, który ujrzał znieważone oblicze Boże w człowieku, w każdym człowieku, a także w człowieku - ostatnim nędzarzu. Powie pięknie kard. Wojtyła: Brat Albert... „upadł na kolana przed majestatem człowieka i to właśnie tego człowieka najbiedniejszego, najbardziej upośledzonego i wzgardzonego, przed majestatem ostatniego nędzarza”²; najważniejszym jest bowiem człowiek.

¹ G. Ryś, *Ecce Homo*, es pę Kraków 2007, s. 8.

² Homilia 23.11.1966, w: *Świadectwo oddania bez reszty. Karol Wojtyła o św. Bracie Albercie Chmielowskim*, Kraków 1990, s. 42.

Dzisiaj wiele mówi się o człowieku i człowieczeństwie, pięknie rozwija się antropologia - nauka o człowieku. Święty Artysta, pragnąc ratować człowieka i jego człowieczeństwo, **wskazuje Chrystusa, do którego należy się zbliżyć, bo w Chrystusie znajdujemy obraz człowieka, a także pomoc w ratowaniu człowieczeństwa.** Na tyle możemy iść drogą człowieczeństwa, mówi św. Brat Albert, na ile jesteśmy z Chrystusem. On daje moc do bycia człowiekiem. On jeden potrafi zmienić oblicze ludzkie. On jeden daje możliwości wyjścia z każdego zła, uzależnienia, małości, podłości i grzechu. W Jezusie mogę wszystko - „wszystko mogę w tym który mnie umacnia /Flp.4,13 / i nie ma takiego grzechu i takiej podłości, z których nie byłoby wyjścia, nie ma tak wielkiego zła, którego by nie pokonało miłosierdzie Zbawiciela.

Autor książki *Możesz wyrwać się ze zła* - Francuz AndreLevet, poznał życie poza prawem, odbył kary ciężkiego więzienia, wielokrotnie z niego uciekał, by w końcu móc cieszyć się prawdziwą wolnością. Od przeszło czterdziestu lat, czyli od czasu wyjścia z więzienia, podróżuje po świecie, by dzielić się z innymi swoim odkryciem Boga - Chrystusa Syna Człowieczego. „Ze wściekłością w sercu -pisze - powracałem myślą do Biblii, którą podrzucono mi do celi... zacząłem krzyczeć do nieba: jeśli naprawdę istniejesz, jeśli czynisz wszystkie rzeczy opisane w tej książce, jeśli to wszystko prawda, przyjdź do mnie tej nocy o 2 nad ranem. Będzie spokój, nikt nam nie będzie przeszkadzał i będziemy mogli podyskutować. Jeśli jesteś tak mocny, jak napisano, wyrwiesz kraty z mej celi, abym mógł uciec. ... Tejże nocy z 11/12 czerwca 1969 roku zostałem potrząśnięty, obudzony. Wskoczyłem z łóżka szukając intruza, który mnie obudził, gotów byłem go pobić, lecz zobaczyłem, że jestem sam. Moja cela była pusta. Usłyszałem wówczas donośny głos, który rozbrzmiewał w mojej głowie mówiąc: jest druga, Andrzej, mamy spotkanie. Nie dowierzając wciąż podszedłem do drzwi, aby zapukać i zawołać strażnika. Chciałem zapytać, dlaczego mnie obudził. Strażnik przyszedł i odpowiedział, że on nie zrobił tego, że miałem prawdopodobnie zły sen. Zapytałem go o godzinę. Jest druga - odpowiedział. Zapytałem: druga godzina? - tak, druga co do minuty. Pozostawił mnie samego, odwróciłem się w kierunku celi i znowu ten głos zabrzmiał w moich uszach i powiedział mi: - Andrzej, nie bądź nieufny. Jestem twoim Bogiem, Bogiem wszystkich ludzi... Podniosłem pięść i krzyknąłem: - ale kim Ty jesteś? Dlaczego przychodzisz mi przeszkadzać?

Nie widzę Cię. Nigdy Cię nie widziałem. Zostaw mnie w spokoju. Nagle od strony krat pojawiło się intensywne światło. Cudowne światło i można by powiedzieć, że nie było w tym momencie ani krat ani sufitu, ani ścian. W tym świetle zobaczyłem człowieka, którego nie znałem. Pokazał mi swe przebite ręce, swoje stopy przedziurawione, swój przebity bok. Usłyszałem te słowa, które nie były już głosem wewnętrznym, ale rozlegały się wszędzie - to również dla ciebie Andrzej! I właśnie w tej chwili opadły łuski z mych oczu, łuski obciążone przeszło trzydziestoma latami grzechu. Po raz pierwszy w życiu zacząłem się zastanawiać, upadłem na kolana i zapłakałem. Przez 5 godzin czyli aż do rana klęczałem w celi analizując życie”³ przejrzałem... zmartwychwstałem – można powiedzieć.

A. Levet mówi do nas, a szczególnie do wszystkich sceptyków, że **można zawsze iść drogą człowieczeństwa, jeśli się zaufa Jezusowi - Synowi Człowieczemu**. Nie ma takiego grzechu i nie ma takiego zagubienia, z którego by nie wyprowadził nas Zbawiciel. Należy tylko podjąć trud starania się, by dzisiaj być człowiekiem o ludzkim obliczu. Należy także wszystko czynić, aby zbliżyć się do Chrystusa, wprowadzić Go w swoje życie, a On pomoże nam iść drogą radosnego i zachwycającego człowieczeństwa. Człowieczeństwo uformowane na wzór Jezusa Chrystusa jest zawsze aktualne, potrzebne i konieczne. Niewierzący prof. L. Kołakowski, blisko 50 lat temu pisał: „Wszelka próba unieważnienia Jezusa, usunięcia Go z naszej kultury-jest śmieszna i jałowa. Próba taka jest tylko dziełem ludzi ciemnych, którzy wyobrażają sobie, iż sam prostacko zapisany ateizm może wystarczyć jako pogląd na świat. Osoba i nauki Jezusa Chrystusa nie mogą zostać usunięte z naszej kultury, ani unieważnione, jeśli kultura ta ma istnieć i tworzyć się nadal. POSTAĆ JEZUSA CZŁOWIEKA JEST WZOREM NAJŚWIETNIEJSZYCH WARTOŚCI LUDZKICH”⁴.

Zapewne św. Brat Albert znał wypowiedź Doktora Miodopłynnego św. Bernarda: „Kiedy mówię Jezus, w wyobraźni mojej staje człowiek cichy, życzliwy, pokorny; czysty, wstrzemięźliwy, miłosierny, najświętniejszy w cnotach i pierwszy w świętości, a jednocześnie Bóg Wszechmogący, którego przykład może mnie uzdrowić i pomaga mi w umocnieniu ducha. Od człowieka biorę przykład, od Wszechmogącego czerpię pomoc

Chrystus chciał umrzeć, abyśmy żyli; chciał służyć, abyśmy królowali; chciał być wygnanym, abyśmy wrócili do ojczyzny; chciał się poniżyć aż do śmierci, ażeby nas wynieść nad wszystkie dzieła rąk swoich... Człowiecze - mówi Jezus - Ja ci dam swoje poczęcie, swoje życie i różne jego okresy: dzieciństwo, młodość, dam ci wszystko - i dodam jeszcze swoją śmierć, swoje zmartwychwstanie, swoje wniebowstąpienie i zesłanie Ducha Świętego ... A to iżby moje poczęcie oczyściło twoje poczęcie, iżby życie moje podniosło twoje życie, iżby śmierć moja zniszczyła śmierć twoją, iżby zmartwychwstanie moje stało się Zapowiedzią twego zmartwychwstania, iżby wniebowstąpienie moje przygotowało ci wejście do nieba, iżby w końcu Duch Święty przyszedł z pomocą słabości twojej” (św. Bernard, *Dzieła* 1153 r.).

Święty Brat Albert, znając sławne wypowiedzi św. Bernarda z Clairvaux, przekazał nam tę samą treść obrazem „Ecce Homo”. Należy tylko modlitewnie wpatrzeć się w Oblicze Chrystusa i *nie bać się dzisiaj w oparciu o Chrystusa Syna Człowieczego „być człowiekiem”*. „Jeśli wpatrujemy się w jasność Pańską, my też coraz *bardziej jaśniejemy*. (...) Gdy człowiek kontempluje *Twarz Boga*, to jego *twarz* się zmienia. Kiedy kontempluje *Serce Boga*, to sam *staje się sercem*. Upodabniamy się do Jego obrazu. (...) Przemiana dokonuje się w człowieku dlatego, że jest on blisko Boga”⁵ - swojego Niebieskiego Ojca.

3. Wola Boża drogą człowieczeństwa.

„Ecce Homo - oto Człowiek”. Nad tymi słowami namiestnika Piłata medytowano przez całe wieki. Nad tymi słowami pochylali się wielcy nasi poprzednicy we wierze -

⁴ L. Kołakowski, *Jezus Chrystus - Prorok - Reformator*, Argumenty 19-26.12., 1965.

⁵ Ryś, *Ecce Homo*, dz. cyt. s. 21. - 38 -

Ojcowie Kościoła, starożytni pisarze czy liczni święci. Wszyscy oni, różnie je komentując, zastanawiali się, co Piłat miał na myśli wypowiadając je i co chciał przez tę wypowiedź osiągnąć. Nad tymi słowami Ewangelii pochylił się także święty Biedaczyna z Krakowa. Jego komentarz to obraz „Ecce Homo”. Według Brata Alberta Piłat okazuje zebranym Chrystusa umęczonego i wyszydzanego jako wzór człowieka, bo święty ujrzał w nim znieważone Oblicze Boże, ujrzał Go w każdym człowieku, a także w człowieku - ostatnim nędzarzu. Brat Albert był przekonany, że „w człowieku wykolejonym trzeba ratować godność ludzką”, bo „wielką rzeczą jest człowiek”. Dzieło odnawiania obrazu Bożego i podobieństwa w nędzarzach materialnych i duchowych zaczynał od zaspokajania podstawowych potrzeb ludzkich. Ale na tym nie poprzestawał. Pamiętał, że ubodzy mają duszę. Są dziećmi Bożymi, nie gorszymi niż on sam i wielcy tego świata. Poprzez miłosierdzie względem ciała docierał do dusz ludzkich. Odzyskiwał je dla Chrystusa. Ratował. Święty Brat Albert mówi ustami kard. Karola Wojtyły: „Trzeba, ażeby nasze człowieczeństwo (...) wróciło w nowy sposób uwrażliwione na człowieka, na jego potrzeby, na jego niedolę, na jego cierpienia...”⁶. ***Adam Chmielowski mówi poprzez swoją ikonę, że godność ludzką zachowa każdy człowiek, jeśli podejmie trud bycia człowiekiem i wierności woli Bożej, która jest naszym uświęceniem, aż do bólu - aż do umęczenia i ubiczowania.*** Ta wierność woli Bożej, ideałom ewangelicznym wymaga niejedyn raz prawdziwego męczeństwa, upokorzenia, wyszydzania, cierniem ukoronowania, ale to jest jedyna i prawdziwa droga człowieczeństwa.

4. Takim jest człowiek, jakim jest jego serce

Obraz Serca Bożego - to najbardziej „ludzki” obraz Boga. To najbardziej ludzkie przedstawienie Boga. Gdy mówimy „Serce Jezusowe”, „Serce Boże”, to jednocześnie mówimy: „serce ludzkie”. Bóg i człowiek spotykają się w sercu. Serce jest wspólne człowiekowi i Bogu. Można iść tym tropem dalej i powiedzieć - przypominając teksty papieża św. Jana Pawła II z jego pielgrzymki do Polski - że człowieka nie można zrozumieć bez Chrystusa. Człowiek samego siebie nie rozumie bez Chrystusa, bo wszystkim w człowieku jest Chrystus. Jest On w człowieku taką pełnią, takim źródłem jego tożsamości, że wszystko w Nim znajduje fundament⁷. ***Święty Artysta w swoim obrazie mówi o konieczności kształtowania serca ludzkiego na wzór Serca Jezusowego, gdyż serce - uosobienie miłości - decyduje o człowieku, jego wielkości i godności. Takim jest człowiek jakim jest jego serce.***

„Święty Brat Albert nie pisał uczonych traktatów na ten temat. On po prostu pokazał, jak trzeba miłosierdzie czynić. Pokazał, że kto chce prawdziwie czynić miłosierdzie, musi sam stać się 'bezinteresownym darem' dla drugiego człowieka (por. *Gaudium spes*, 24). Służyć bliźniemu, to według niego przede wszystkim dawać siebie - „być dobrym, jak chleb”⁸. Brat Albert pokazał to w najpiękniejszym swoim obrazie „Ecce Homo”, a także całym swoim życiem i działaniem, że Chrystus, wzór człowieczeństwa, jest dla wszystkich wezwaniem do pójścia Jego drogą, drogą dobroci, miłości, drogą Bosko-ludzkiego Serca, która jest zarazem wskazaniem, jak należy

⁶ Homilia 23.11.1966, w: *Świadectwo...*, dz. cyt. S. oddania bez reszty. Karol Wojtyła o św. Bracie Albercie Chmielowskim, Kraków 1990, s. 46.

⁷ Myśli zaczerpnięto z książki: G. Ryś, *Ecce Homo*, dz. cyt. s. 57 nn.

⁸ Słowa z Listu Ojca Świętego Jana Pawła II Do sióstr i braci Rodzin Zakonnych Świętego Brata Alberta z okazji jubileuszu 150 rocznicy urodzin św. Brata Alberta (6 stycznia 1995).

ratować człowieka. Jeśli pragnie się prawdziwie pomagać człowiekowi, to musimy się stać bezinteresownym darem dla drugiego człowieka. Służyć bliźniemu to według niego przede wszystkim dawać siebie, „być dobrym jak chleb”: „Trzeba, ażeby nasze człowieczeństwo (...) wróciło w nowy sposób uwrażliwione na człowieka, na jego potrzeby, na jego niedolę, na jego cierpienia i gotowe świadczyć; świadczyć, sobą świadczyć, sercem świadczyć, gołymi rękami świadczyć (...) - taki dar więcej znaczy, aniżeli ręce pełne, aniżeli środki bogate⁹.

Ojciec Święty Jan Paweł II po kanonizacji św. Brata Alberta powiedział: „Życzę, aby ten Święty, który dla wszystkich był 'dobry jak chleb', dopomógł wszystkim Polakom do odzyskania wzajemnej dobroci. Aby stał się żywym kamieniem w budowaniu tej cywilizacji, którą Paweł VI nazwał 'cywilizacją miłości (serca) na naszej ojczystej ziemi i wszędzie'”.

Ks. Bronisław Żołnierczyk

W roku Świętego Brata Alberta, przypada też inna **rocznica, 110 poświęcenia i oddania do użytku „przysiężnicy dla ubogich”**. w Przemyślu.

(W 1905 r. brat Albert zjawiał się w Przemyślu, nadzorując prace budowlane, a już w jesieni 1907 r. dokonano otwarcia domu. **11 grudnia 1907 r.** biskup Józef Sebastian Pelczar dokonał uroczystego poświęcenia przysiężnicy w obecności wybitnych gości: brata Alberta, biskupa Konstantyna Czachowicza (ordynariusz diecezji greckokatolickiej), biskupa Karola Fischera (sufragana diecezji rzymsko-katolickiej).

Siedzibą zgromadzenia jest Kraków, gdzie rezyduje Brat Starszy (przełożony generalny). Albertyni prowadzą 4 domy opieki dla mężczyzn chorych psychicznie i niedorozwiniętych w Częstochowie, Przemyślu, Ojcowie k. Krakowa i Bulowicach k. Kęt dla ok. 300 osób.

W 2017 r. Zgromadzenie Albertynów po 110 latach ofiarnej ciężkiej pracy podjęło decyzję o likwidacji działalności Braci i Sióstr na terenie Przemyśla.

⁹ Homilia 23.11.1966, w: *Świadectwo...*, dz. cyt. s. 46.

W opracowaniu wykorzystano:

Adam Chmielowski Brat Albert, Alicja Okońska,
IW PAX Warszawa 1999

Tyg. Niedziela - Edycja przemyska 3/2017 , str. 8

[http://www.zrodlo.krakow.pl/rocznik-2017/numer-01-2017/
rok-sw-brata-alberta-2/](http://www.zrodlo.krakow.pl/rocznik-2017/numer-01-2017/rok-sw-brata-alberta-2/)

http://www.opoka.org.pl/biblioteka/T/TS/swieci/s_br_albert_02.html

[http://episkopat.pl/byc-dobrym-jak-chleb-dzis-
rozpoznal-sie-rok-sw-brata-alberta/](http://episkopat.pl/byc-dobrym-jak-chleb-dzis-rozpoznal-sie-rok-sw-brata-alberta/)

<http://niedziela.pl/arttykul/128880/nd/Rok-Swietego-Brata-Alberta>

[http://www.opatrznoscoza.waw.pl/aktualnosci/601-byc-dobrym-jak-chleb-rozpoznal-
sie-rok-sw-brata-albert](http://www.opatrznoscoza.waw.pl/aktualnosci/601-byc-dobrym-jak-chleb-rozpoznal-sie-rok-sw-brata-albert)

SPIS TREŚCI

Rok Św. Brata Alberta	s.1
Życie i dzieło	s. 1
List E. P. z okazji Roku Św. Br. Alberta	s. 10
Ewangeliczny Dobry Pasterz – ks. Br. Żołnierczyk	s. 16
Związki Świętego z Przemyślem	s. 19
Święty Brat Albert w Przemyślu	s. 20
Inauguracja Roku Św. Brata w Przemyślu	s. 21
Ciągłość dzieła Świętego – ks. Br. Żołnierczyk	s. 21
List do Sióstr Albertynek - Ojciec Św. Jan Paweł II	s. 24
Papież zafascynowany Św. Albertem – Kard.S. Nagy	s. 25
Jest taki dom w Przemyślu – ks. ABP J. Michalik	s. 27
List do Towarzystwa pomocy – Prezydent R. Choma	s. 28
Cytaty i myśli Św. Brata Alberta	s. 30
Ostatnie wskazania Świętego Brata	s. 31
Litania do Świętego Brata	s. 32
Kontemplacja obrazu Ecce Homo – Ks. Br. Żołnierczyk	s. 34
Bibliografia	s. 41



*Boże bogaty w miłosierdzie,
Ty natchnąłeś św. Brata Alberta,
aby dostrzegł w najbardziej ubogich i opuszczonych
znieważone oblicze Twojego Syna.
Spraw łaskawie,
abyśmy spełniając dzieła miłosierdzia,
za jego przykładem
umieli być braćmi wszystkich potrzebujących.
Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.*

*Opracowanie : - Jerzy Łobos
Współpraca : Ks. Bronisław Żolnierczyk
Skład komputerowy: Jerzy Łobos
Korekta : Maria Słoboda*

Wydawca: Katolickie Stowarzyszenie
”Civitas Christiana”
Oddział w Przemyślu , ul. Klasztorna 1